# **Transkrypcja podcastu „Jakby nas ziemia pochłonęła. Pamiętniki z płonącego getta”**

# **Odcinek 1. „Wszystko, co żyło, znikło z powierzchni ziemi”**

[muzyka]

[NARRATOR] Wiosną 1941 roku w warszawskim getcie mieszkało 460 tysięcy osób. Wiosną 1943 roku zostało ich 50 tysięcy. W ciągu kilku miesięcy Niemcy wywieźli z Warszawy do obozu zagłady w Treblince i zamordowali w komorach gazowych 300 tysięcy Żydów. Ci, którzy pozostali w getcie, zaczęli budować schrony i kryjówki. Zeszli do nich, gdy rozpoczęła się ostateczna likwidacja dzielnicy żydowskiej, a w getcie wybuchło powstanie. Inżynier Goldman. Stella. Łazarz. Pan Maur. Dziewczyna z bunkra przy Miłej. Ukrywanie się było ich formą oporu. Niemcy kazali zrównać getto z ziemią, spalić domy, zburzyć mury, wysadzić w powietrze ściany. Przetrwały słowa. Pamiętniki. Zapis życia i śmierci żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim.

Jakby nas ziemia pochłonęła. Pamiętniki z płonącego getta.

Odcinek 1. Wszystko, co żyło, znikło z powierzchni ziemi

Inżynier Goldman ma dwa imiona: Mieczysław i Baruch. Z wykształcenia jest architektem. Prawdopodobnie ukończył politechnikę. Jesienią 1943 roku, kiedy pisze swój pamiętnik, ma niecałe 30 lat. Zostanie po nim 11,5 tysiąca słów. Nie zostanie – bunkier, który zbudował. To był naprawdę dobry bunkier. Duży, przemyślany. Mieścił się pod podwórzem przy Świętojerskiej 34. Goldman zaprojektował go niezwykle starannie. Tajne wejście umieścił w jednej z piwnic. Wnętrze podzielił na sypialnię, magazyn, kuchnię i świetlicę. Wodę doprowadził do dwóch wodomiarów, prąd do dwóch transformatorów. Kuchnię wyposażył w grzejniki elektryczne oraz piec węglowy. Przewód kominowy wyprowadził pod ziemią, by dym nie zdradził ukrywających się. Zaprojektował studnię, pompę i niezależne źródło światła w postaci dynama ręcznego. Zadbał o wentylatory elektryczne oraz system kanałów wietrznych. Wejście zamaskował ruchomą ścianą o wadze dwóch ton, a mur biegnący wzdłuż piwnic oddzielił komorą wypełnioną całkowicie piaskiem. Magazyn kazał zaopatrzyć w suchary, farfle, kartofle, warzywa, tłuszcz, świece, naftę, paliwo, mydło i leki. W czasie budowy przypadkowo znalazł kabel elektrowni miejskiej, który zasilał domy po drugiej stronie muru. Podłączył się do kabla, dzięki czemu schron zyskał trzecie źródło zasilania. Był praktycznie gotowy w lutym 1943 roku.

[odgłos pisania piórem]

[INŻYNIER] Zbliżał się koniec pierwszego aktu wielkiej tragedii, związanej z likwidacją Dzielnicy Żydowskiej w Warszawie.

[NARRATOR] Ludzie wiedzą, że nadciąga koniec. Są skazani na śmierć, chodzi tylko o termin wykonania wyroku. Osiemdziesiąt procent mieszkańców getta już wówczas nie ma. Bardzo wielu z tych, którzy pozostali, to ludzie „bez”: mężowie bez żon, rodzice bez dzieci, dzieci bez rodziców, wszyscy oni – bez domów. Została garstka fachowców, pracujących w warsztatach, zwanych szopami. Każdy warsztat ma swój blok mieszkalny, skąd prowadzi się ludzi do pracy. Chodzenie po ulicy inaczej niż z kolumną pracowników oznacza śmierć. Zresztą i w kolumnie nie jest się już bezpiecznym. Ci, którzy nie pracują – wśród nich ludzie starsi i dzieci – przebywają w getcie nielegalnie. Przez cały czas muszą się ukrywać.

Stella Fidelseid prawie nie wychodzi z domu. Czuje się jak w potrzasku. Nie ma pracy, nie może pokazywać się na ulicach. To bardzo niebezpieczne. Niektórzy za wszelką cenę próbują uciec. Wyrabiają sobie fałszywe dokumenty, uruchamiają znajomości, szukają bezpiecznych adresów po drugiej stronie muru. Stella słyszy, że na Nalewkach, w warsztacie Brauera, jest fotograf, który robi takie zdjęcia do dowodów, z którymi można próbować przeżyć tam, za murem. Stella nie idzie do fotografa, nie planuje ucieczki z dzielnicy; jej mąż Lolek nie chce opuścić rodziców i brata, a nie stać ich na to, żeby całą rodziną przejść na drugą stronę muru.

Inni przygotowują kryjówki. Bogatsi angażują inżynierów-specjalistów, stawiają fałszywe ściany, dociągają do piwnic wodę, prąd i gaz, kopią studnie. Gromadzą wielkie zapasy żywności. Chodzą słuchy, że niektórzy zamierzają żywcem zamurować się pod ziemią i trwać tam, póki starczy jedzenia. Potem mają nadzieję zburzyć ścianę i wyjść na wolny już świat. Znajomy proponuje Łazarzowi Menesowi miejsce w takim właśnie schronie, lecz Łazarz odmawia pogrzebania żywcem. Jest przekonany, że ludzkie nerwy nie zniosą tego – ludzi tak zamkniętych ogarnie szał. Łazarz wolałby uciec z getta, ale nie może zostawić schorowanej matki. Na szczęście ma dostęp do dobrego schronu, który znajduje się w warsztacie Suchowolskich przy ulicy Gęsiej 30, na zapleczu wielkiej stolarni braci Landauów. Jest tam kryjówka naziemna i podziemny bunkier. Wyposażają go w 12 prycz, dociągają kabel elektryczny i przygotowują dół kloaczny. Gromadzą zapasy.

Czasami Łazarz widzi na ulicach odezwy do walki. Ktoś rozwiesza je na murach martwych domów. Łazarz także stara się o rewolwer bębenkowy. Nie myśli jednak walczyć. Rozważa raczej samobójstwo. Wiele osób popełnia teraz samobójstwa. Nie tak dawno Łazarz spotkał na ulicy kolegę, inżyniera Luidora. Inżynier wyróżniał się z ponurego tłumu rozradowaną, pogodną twarzą. Udało mu się kupić truciznę dla siebie i żony.

Ci, którzy mają jeszcze siłę walczyć z losem, budują kryjówki i bunkry.

Niemal w każdej kamienicy lokatorzy przygotowują sobie jakiś schron. Wejścia do skrytek utrzymują w tajemnicy. Nie mówią o nich nawet sąsiadom. Ludzie boją się już siebie nawzajem.

W kamienicy, gdzie mieszka Stella, skrytki są przynajmniej dwie. Siedzą w nich Bubi Nebel i Fred Orlean. Obaj to bandyci. Ukrywają się nie tyle przed Niemcami, ile przed ŻOB-em – jest na nich wyrok za donosicielstwo i wydawanie ludzi. Fred Orlean nie pokazuje się wcale; żona i matka rozpowiadają, że wyjechał i przepadł. Za to Bubi, po wielu tygodniach ukrywania, pokazuje się na ulicy. To wystarcza, żeby dosięgnęła go zasłużona kula. Zostaje po nim skrytka: zamurowana alkowa. Wchodzi się do niej od korytarza. Wystarczy wyjąć szafkę od gazomierza, który następnie wjeżdża na szynach do środka. Wewnątrz leżą rozłożone na podłodze materace, w kącie stoją dwa kubły: jeden z wodą, drugi pusty. Wszystko jest gotowe.

Ci, którzy nie mają kryjówki, przychodzą w tej sprawie do inżyniera Goldmana. Inżynier może w miarę swobodnie przemieszczać się po dzielnicy. Od kilku miesięcy zarządza dużym zespołem fachowców, którym powierzono naprawę zniszczonych domów: doprowadzają do porządku światło i wodę, naprawiają wyłamane przemocą drzwi, mają dostęp do wszystkich budynków. Inżynier pracuje po osiemnaście godzin na dobę. Pracą zagłusza ból. Niedawno stracił najbliższą i dalszą rodzinę. Pozostał mu po niej jedynie brat. Chętnie udziela rad w sprawie kryjówek, ale uczciwie zastrzega:

[INŻYNIER] Uznaję tego rodzaju urządzenia za celowe tylko o tyle, o ile dadzą możliwość ukrywania się przez kilka dni i wyjścia później na drugą stronę. Natomiast uważam za nonsens zamiar przebywania w ukryciu miesiącami, przewidując, że zarówno wartości zdrowotne, jak i bezpieczeństwa, będą nie do zniesienia.

[NARRATOR] Inżynier Goldman nie wierzy w bunkry. Wierzy w tunele. Wraz z siedemnastoma kolegami przekopali się pod ulicą do piwnic po drugiej stronie muru. Wylot jest zamaskowany, wlot – ukryty i pilnie strzeżony. Inżynier Goldman skorzystał już z tunelu. W styczniu wydostał się z dzielnicy. Przez tydzień mieszkał u przyjaciół. Życie okazało się jednak zbyt drogie. Wziął ze sobą za mało pieniędzy. Wrócił do dzielnicy. Chciał sprzedać maszyny i narzędzia, za które wcześniej oferowano mu duże kwoty. Teraz jednak nikt już nie chce kupić maszyn. Ludzie przestali wierzyć, że praca uratuje ich przed śmiercią. Teraz chcą budować kryjówki i schrony, ukrywać się pod ziemią.

Pod koniec stycznia inżynier Cederbaum zwraca się do inżyniera Goldmana z propozycją budowy schronu, w którym 25, może 30 osób mogłoby wysiedzieć sześć miesięcy. Tytułem wynagrodzenia proponuje miejsce dla inżyniera i jego brata. Goldman uczciwie przedstawia mu swój punkt widzenia: byłoby taniej i korzystniej przenieść się na drugą stronę muru i wykorzystać pieniądze do ukrywania się tam. Zwłaszcza, że ci, którzy chcą budować schron, to bogacze; każdy z nich płaci za miejsce w bunkrze po 10 tysięcy złotych na osobę. Cederbaum nalega jednak na schron i Goldman w końcu się zgadza. Nadal ma swój tunel, tajemniczy korytarz. Miejsce w schronie przyda się na wypadek zaskoczenia, nocnej obławy, nieprzewidzianej akcji. Przystępuje do pracy.

Tymczasem sytuacja w dzielnicy niespodziewanie uspokaja się.

[INŻYNIER] Wszystko zdawało się wskazywać na to, że zbliża się okres ulgi i wytchnienia. W tym właśnie czasie, pomimo że powinienem był mieć poczucie względnego bezpieczeństwa, biorąc pod uwagę i ogólny spokój, i osobiste zabezpieczenie, odczuwałem pomimo to dziwnie jakoś wyraźną obawę przed dalszym pobytem w dzielnicy.

[NARRATOR] Być może to apatia, wynikająca z poczucia beznadziejności, być może bezczynność i potrzeba silnych przeżyć. Inżynier czuje, że coś jest nie tak.

W pierwszych dniach kwietnia do ambulatorium, w którym pracuje Lolek, mąż Stelli, dwóch mężczyzn przyprowadza kolegę z postrzałem w płuca. Ranny powinien leżeć w szpitalu przez przynajmniej 2-3 tygodnie, ale nie chce nawet o tym słyszeć. - Nie starczy mi czasu, żeby się wyleczyć – mówi.

Stella i jej mąż pytają, co to znaczy, ale ranny milknie. Nie chce powiedzieć już nic więcej. Stella jest zaniepokojona.

[odgłos pisania piórem]

[STELLA] Czuliśmy, że w tych słowach mieści się jakaś tajemnica.

[NARRATOR] 19 kwietnia Stellę i Lolka budzi pukanie. Gwałtowne, natarczywe. Ktoś krzyczy: „Getto obstawione! Nowa akcja!”. Natychmiast się ubierają, wybiegają przed bramę. Na ulicy cisza. Naraz z domu wypadają sąsiedzi, z tobołkami biegną przez podwórko. Stella wie dokąd: pod ubikacją w podwórzu jest schron. Rozumie: ona i Lolek też muszą się ukryć. Pędzą na górę do mieszkania Bubiego, wyjmują szafkę od gazomierza. Stella wchodzi do kryjówki. W środku są już ludzie. Irka, żona Bubiego, z małym pasierbem, Rysia, żona sąsiada i drugi sąsiad, Dadek Zelcer z matką. Lolek decyduje się zostać na zewnątrz. Jest lekarzem w Żydowskim Pogotowiu Ratunkowym, idzie do ambulatorium. Nic mu przecież nie zrobią. Stella siada koło Rysi Winerowej. Uświadamia sobie, że nie wzięła ze sobą nic, nawet dokumentów.

Koło godziny dziesiątej ktoś stuka w drzwi kryjówki. - Bądźcie cicho, idą!

Słychać ciężkie buciory zbirów. Wszyscy w kryjówce kulą się z przerażenia. Stella boi się o Lolka. Jeśli przeżyją, przysięga sobie, już nigdy nie pozwoli mu się oddalić.

[STELLA] Każdy z nas czuł się jak tropiona przez wyborowych strzelców zwierzyna.

Łazarz Menes czuje się jak zamknięty w grobie. Wraz ze współpracownikami zszedł do swojego schronu. Zawalili za sobą cały stos żelastwa, nagromadzonego w warsztacie. W kryjówce na powierzchni Łazarz zostawił matkę – bała się zejść pod ziemię. Przez cały dzień słyszą z góry eksplozje i strzały. Zamiast dwunastu jest ich w schronie może trzydziestka, a wciąż nadbiegają inni.

[odgłos pisania piórem]

[ŁAZARZ] Przyjmowaliśmy ich do wnętrza już nie tylko ze względów ogólnoludzkich, ale powodowani wręcz obawą, aby odepchnięci w ostatecznej rozpaczy nie wydali naszego schronu Niemcom.

[NARRATOR] Warunki w bunkrze Inżyniera Goldmana także są gorsze niż zaplanował. Zaduch jest straszliwy. Powietrze ciężkie i przepełnione wilgocią. Ludzie, którzy nie przygotowali sobie schronów, prośbą, groźbą, dobrocią lub siłą, próbują wedrzeć się do cudzych. Wśród nich są dzieci i starcy – nie można, nie wolno zostawić ich na pastwę losu. W bunkrze inżyniera Goldmana zamiast 25, ukrywa się teraz 60 osób. Inżynier jest wśród nich. Nie dotarł do swojego tunelu. Getto obstawili niemieccy żandarmi, na ulicach przylegających do muru wstrzymano ruch. Nie dało się przejść.

Nagle powietrzem wstrząsa eksplozja. Chwieją się ściany bunkra, z murów odpryskuje zaprawa. Gaśnie światło. Inżynier rzuca się sprawdzać awarię: z trzech linii zasilania, które przygotował, padły dwie, ostatnia działa na jednej fazie. Inżynier dokonuje niezbędnych przyłączeń, ale nie może zrozumieć, co zaszło. Skąd tak wielkie uszkodzenie? Kiedy pracuje, odgłosy z powierzchni cichną stopniowo, i wreszcie, o dwudziestej, milkną zupełnie. W bunkrze narada: wyjść czy nie wyjść? Zanim zdecydują, z zewnątrz rozlega się głos, ktoś woła po nazwisku Cederbauma. To dozorca kamienicy. Jest w samej bieliźnie, twarz ma poparzoną. Wieści, jakie przynosi, nie mieszczą się im w głowach. Niemcy, wkraczając do getta, napotkali opór. Wybuch miny pod bramą zabił wielu z nich. Młoda dziewczyna rzuciła się z okna z wiązką granatów wprost w atakujący oddział. Niemcy weszli jednak, miotając na wszystkie strony ogień. Piwnice zasypano granatami i pociskami burzącymi. Tych, którzy wyskakiwali z płonących mieszkań, zaganiano na środek podwórza. Było ich niewielu, większość zginęła, bo domy podpalono od dołu i niszczono klatki schodowe. Sam dozorca ukrywał się na wysokości pierwszego piętra, w schowku. Zaskoczyły ich płomienie. Jego żona i dzieci zginęły, on dowlókł się do bunkra ze złamaną nogą, prawie nieprzytomny. Mówi, że wszystko dookoła płonie.

Inżynier postanawia wyjść na powierzchnię. Nie wierzy oczom. Piwnica, przez którą wchodzi się do ich schronu, jest rozwalona, przewody elektryczne i wodociągowe zerwane.

[INŻYNIER] Przez wyłomy w murach widać morze płomieni i smugi dymu, jasno jest jak w dzień. Świat wokół, podwórza, zasypane są odłamkami szkła, cegieł, blachy, niedopalonego drewna, rur i futryn, gzymsów i sprzętów domowych. Nie da się tego opisać, nie da się porównać.

[NARRATOR] Stella spędza w skrytce za gazomierzem kilka godzin. Wreszcie słychać kroki na schodach: ostrożne, lekkie. Ktoś delikatnie puka. Niemcy poszli, można już wyjść. Przychodzi Lolek, razem ze Stellą schodzą na dół, do swojego mieszkania. Kiedy otwierają drzwi, Stella słyszy cichutki pisk ich pieska, Bimbusia. Jest głodny. Zupełnie o nim zapomnieli. Siedział w kąciku, odgrodzony walizkami, pewnie tak samo przerażony jak i my, myśli Stella.

Nocą Stella i Lolek próbują przedostać się na Miłą, do bojowców. Lolek bierze walizeczkę z narzędziami, Stella worek sucharów i Bimbusia. Noc jest ciemna, prawie czarna, słychać strzały i detonacje. Idą bardzo ostrożnie, krok za krokiem, wzdłuż muru. Stella żałuje, że nie owinęła szmatami swoich butów-narciarek. Dochodzą do ulicy Zamenhofa. To duża, szeroka ulica; trzeba przez nią przejść. Są już na jezdni, gdy z ciemności sypią się strzały, słychać gwałtowny tupot i krzyki. Zamierają. Przez moment po prostu nie mogą ruszyć się z miejsca. Wreszcie łapią się za ręce i rzucają w tył, z powrotem do domu.

Odtąd oboje chowają się w skrytce za gazomierzem. Wychodzą wieczorami. Mają trochę tłuszczu i kaszy, ale nie mają cierpliwości ani apetytu, żeby jeść. Nie czują głodu. Składają sobie obietnicę: jeśli Niemcy schwytają ich i nie zabiją od razu, tylko zapakują do wagonów, wyskoczą z pociągu. Lolek stale nosi w bucie piłkę do przecinania krat.

Nocą Inżynier Goldman idzie sprawdzić swój tunel. Mija rumowiska. Wśród gruzów leżą trupy i ranni w kałużach krwi. Nie może uwierzyć w skalę zniszczeń. Dochodzi do wylotu swojego przekopu. Niemiecki granat rozwalił tu sieć wodociągową, wszędzie stoi woda. Tunel jest zalany. Nie da się nim przejść.

O drugiej nad ranem Inżynier wraca do bunkra. Jest znużony, ale ma nadzieję, że to, co najgorsze, ma już za sobą.

[muzyka]

Podcast „Jakby nas ziemia pochłonęła” promuje wystawę czasową Muzeum POLIN „Wokół nas morze ognia. Losy żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim”. Wystawę obejrzysz do 8 stycznia 2024 r. Dowiedz się więcej na stronie [www.polin.pl](https://polin.pl/pl).